Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 9. i 10. z r. 1900.

DLA MŁODSZYCH.

ŁATKA.

Opowiadanie z życia kociego

przez

Feliksa Ehrenfeuchta.

(Ciąg dalszy).

Pora wiosenna była już w pełnym biegu i nęcąca woń rozwiniętej zieleni dostawała się do mieszkania; codziennie więc już od rana pan Andrzej otwierał drzwi do ogrodu. Łatka okazywała z tego powodu niemałe ukontentowanie, gdyż przy ruchliwem jej usposobieniu, nic już nie tamowało swobody częstego przełażenia z pokoju do ogrodu i na odwrót.

Przededrzwiami pan Andrzej rozsypał pośląd pszenny dla wróbli. Jak się domyślać można, łakome ptactwo, zlatując się tłumnie, zmiatało z żarłocznością ziarno do żołądków. A przy każdej biesiadzie takiej świergotu i trzepotania skrzydełkami było co niemiara.

Łatka interesowała się bardzo tą ucztą, która zawsze z rana miała miejsce, zauważyła nawet, gdzie leży ów pośląd pszenny, zawinięty w chusteczkę czerwoną.

Gdy pan Andrzej rozsypał już ziarna i wrócił do pokoju dla dokończenia toalety, Łatka wymykała się niepostrzeżenie, przyczajała się w pobliżu i w zręcznych skokach łowiła jedzące ptaki. Pierwszego wróbla zwykle sama zjadała, drugiego zanosiła Kruczkowi.

Pewnego razu panu Andrzejowi wypadło wcześniej wyjść z domu i w pośpiechu nie rozsypał zwykłej porcyi dla wróbli,— wtedy to Łatka skoczyła na komodę, chwyciła w pysk czerwoną chusteczkę z poślądem, wybiegła z pokoju i rozsypała ziarno na zwykłem miejscu. Rozumiała, że bez tej operacyi połów jej by się nie udał. Wkrótce wróble tłumnie się zleciały i znów powtórzył się zwykły dramat, w którym zginęły dwie ofiary.

Gdyby polowania te miały trwać całe miesiące letnie, z pewnością Łatka wytrzebiłaby wszystkie wróble z ogrodu, a zato robactwo gnębiłoby biedne rośliny. Szczęściem jednak, iż rzecz

cała nie mogła być na dlugo tajemnicą, gdyż baczny na wszystko pan domu, spostrzegł resztki piór wróblich około budy Kruczka. To dało początek do rozwinięcia śledztwa, i w krótce winowajczyni schwytaną została na gorącym uczynku.

Pan Andrzej usilnie starał się wykorzenić w Łatce upodobanie do tępienia wróbli i to mu się udało. Skutecznym ku temu środkiem było oswojenie kotki z wróblem w pokoju, óraz karmienie jej mlekiem co rano.

Od tego czasu Kruczkowi ubyła jedna smakowita potrawa.

W zmyślności i zwinności Łatka okazywała ciągłe postępy. Wszystko rozumiała, czego pan od niej żądał, była posłuszną i nawet do ćwiczeń gimnastycznych bardzo chętną. O jednej i tej samej godzinie wieczorem, Łatka na stanowisku przed sienią oczekiwuła powrotu swego pana, a gdy ten ukazywał się zdaleka — podbiegała doń i przymilającym miauczeniem witała.

Nareszcie Łatka doczekała się macierzyństwa — z czego radość jej i duma nie miały granic. Biegała od pana do służącej; wzywając, by obejrzano pięcioro jej kociąt; nawet do Kruczka pobiegła pochwalić potomstwem swojem. A gdy po pewnym czasie kotki, podkarmione dobrze, nabrały sił i ochoty do figlów, wyprowadziła całą czeredę do ogrodu, jakby na pokaz publiczny. Wszystkie kociaki były jak matka: czarne z białemi łatkami.

Dużo było uciechy dla dzieci z całego domu, które pobiegły zaraz obejrzeć kotki, pogłaskać je i koniecznie się pobawić niemi. Kruczek nawet, spuszczony na chwilę z łańcucha, poskoczył uradowany z wizytą do Łatki i przyjaźnie obwąchiwał jej dzieci.

Łatka już pod wpływem dobrego obchodzenia się z nią zapominała coraz więcej o zamierzonej zemście na zbójcy swej matki, dziś zaś gdy sama została matką, myśli owej zupełnie się pozbyła. Dziś miała inny cel życia, odchowanie młodych i wyuczenie ich sztuki polowania na myszy. Wkrótce też lekcye takie rozpoczęła i codziennie je powtarzała metodą poglądową, właściwą w tym razie kociemu gatunkowi. Ale pewna okoliczność zakłóciła na chwilę spokój Łatki i jej pana; zarazem jednak przekonała dowodnie, jak dalece kotka przywiązaną była do pana Andrzeja.

Rzecz tak się miała.

Pewnegu dnia w porze wieczornej, pan Andrzej odbierał w kancelacyi rejenta kilkanaście tysięcy rubli i potem nie przyszedł do domu o zwykłej godzinie.

Minęły dwie i trzy nawet godziny, a Łatka przed sienią, oczekiwała powrotu pana swego.

Kot zarówno jak odległość przestrzeni tak i czas oblicza, — Łatka więc niecierpliwić się zaczynała; wiedziała dobrze, iż dawno minęła godzina zwykłego powrotu. W takiem usposobieniu pobiegła do kuchni przez lufcik, odwiedzić kocięta. Tam było cicho zupełnie. Służąca wybrała się na wesele przyjaciółki, a kocięta spały. Łatka więc pozostawiła je w spokoju, sama zaś jak to było w jej zwyczaju, poszła powałęsać się po pokojach. Gdy weszła do sypialni, zwąchała zaraz obecność istoty żyjącej a spojrzawszy świecącemi oczyma pod łóżko pana Andrzeja' znalazła sam leżącego człowieka, którego złe zamiary odrazu przeczuła.

Niepostrzeżona, wybiegła milczkiem tą samą drogą, którą przebyła i na zwykłem zatrzymała się stanowisku.

Właśnie pan Andrzej powracał ze znaczną sumą pieniężną w kieszeni. Łatka rzuciła mu się nagle pod nogi z żałośnem nader miauczeniem, następnie wskoczyła mu na piersi, okazując przerażenie, jakby tem zachowaniem chciała powstrzymać go od wejścia do mieszkania.

Nareszcie pan Andrzej nie mógł zrozumieć, co znaczyło tak niezwykłe zachowanie się kotki; pogłaskał ją dla uspokojenia, i otworzywszy kluczem drzwi wszedł do mieszkania.

Przy zapaleniu świecy Łatka skoczyła na ziemię. Tu stanęła w postawie obronnej i najeżywszy włos parskać poczęła.

Wtedy pan Adrzej zoczył koniec nogi ludzkiej, z pod łóżka wystającej. Teraz zrozumiał wszystko. Nie tracąc przytomości, wziął nastraszoną Łatkę na ręce i rzekł:

— Dopominasz się mleka, kotko biedna, głodna jesteś, dobrze, zaraz dostaniesz.

Z temi słowy powolnym krokiem wyszedł do kuchni,a z tamtąd na podwórze, gdzie wydał stosowne polecenie stróżowi. Poczem powrócił do mieszkania i zachowywał się tak, jak gdyby szukał garnuszka z mlekiem.

Za chwilę przybyło dwóch stróży z postronkami, a za nimi wbiegł Kruczek dopiero co z łańcucha spuszczony. Złodziej pró-

bował ratować się ucieczką, lecz było już zapóźno; dobył więc noża i bronić się zamierzał.

Kruczek pierwszy skoczył na niego, a gdy ten z nożem do psa się nachylił, jeden ze stróży zarzucił mu postronek na szyję, gdy drugi uderzeniem kija ubezwładnił prawą jego rękę.

Po krótkiem szamotaniu, złodziej został związany i oddany do rąk władzy.

Łatka przez cały czas nie odstępowała pana swego i z prawdziwą odwagą zniosła widok pojmania opryszka, który na odchodnem rzucił nienawistne na nia spojrzenie.

Wieść o zmyślności i przywiązaniu Łatki, po ostatniem szczególniej wypadku, nietylko po całym rozeszła się domu, ale i do sąsiadów doszła. Skutek czego był wcale dla Łatki niepomyślny, bo znajomi i nieznajomi zapragnęli rozebrać między siebie kocięta, licząc, że one najniezawodniej odziedziczą zalety swej matki.

Panu Andrzejowi nie dano spokoju, amatorzy się zgłaszali, każdy prosił o jedną sztukę, a żądających było więcej niż kotów. Koniec na tem, że po niejakimś czasie, znudzony prośbami, pan Andrzej rozdał wszystkie dzieci Łatki — nie o drazu, lec częściowo, po jednym kocie.

Łatka początkowo bardzo uczuła stratę dzieci. W poszukiwaniu za niemi biegała po ogrodzie, podwórzu, po rozmaitych kątach, nawołując je żałośnie miauczeniem. Wszystko to było bezskuteczne i tylko niepotrzebnie Kruczka niepokoiła.

Ponieważ jednak czas najlepszym jest lekarzem na dolegliwości moralne, przeto i Łatka niezadługo zobojętniała na sieroctwo swoje, zmartwienie ustąpić musiało miejsca poprzedniemu jej usposobieniu. (C. d. n.)

Trwoga u zwierząt.

Po gęsiach kapitulońskich, które odegrały rolę wybitną w historyi starożytnej Rzymu, uratowawszy zamek warowny swem gęganiem, nietylko może przezornem, ile wywołanem przez uczucie trwogi, silniejsze instynktowo u zwierząt niż u ludzi, — przyszła obecnie kolej i na muły. I one niemałą oddały usługę nieszczęśliwym a walecznym boerom w początkach wojny, podczas oblężenia Ladysmithu, gdy ogarnięte trwogą tajemniczą

czmychnęły z pola bitwy, ratując się ucieczką z obozu angielskiego i wpadając w ręce boerów wraz z sutym ładunkiem wszelakiego pożywienia i zapasów bojowych.

Niezwykłe to zdarzenie służyć nam może za wskazówkę, jak ludzie w ogóle ostrożnie i oględnie powinni obchodzić się ze swierzętami, oraz pamiętać stale, iż one nie są istotami, pozbawionemi czucia, że przeto nie można bezkarnie nadużywać ich cierpliwości, ani traktować narówni z przedmiotami martwemi. Jednocześnie fakt ów każe nam się zastanowić nieco nad podobnemi opisami trwogi u zwierząt różnych. Opisy takie znajdujemy u różnych autorów a wszystkie są nader zajmujące i wielce pouczające.

Anglicy, jeśli zechcą rządzić się sprawiedliwością, nie potępią zapewne całego rodu mułowego, pomnąc na to, że i pośród tłumów ludzkich zdarzają się wypadki trwogi tajemniczej, kiedy to częstokroć bez przyczyny wiadomej powstaje popłoch straszny, a nieraz wielkie powodujące nieszczęścia.

Trwogę tego rodzaju spotykamy również u wszystkich istot żywych, u zwierząt ssących i ptaków. Co więcej, nawet ryby, te twory o krwi zimnej i najniższym stopniu rozwoju wśród kręgowych stojące, — nawet one nie są wolne od uczucia trwogi masowej. Opowiada o tem pewien kapitan okrętu amerykańskiego, który widział liczne, ogromne zbiorowisko ryb, ciągnących bezładnie za okrętem w wielkich wodach oceanu. Ryby nacierały na siebie wzajemnie, podskakiwały, mąciły wodę, pryskały nią w około, uderzały silnie o boki i powierzchnię okrętu, latały chwilami w powietrzu nad wodą, zdradzając przytem straszny niepokój i trwogę. Przyczyna tej trwogi pozostała naturalnie tajemniczą dla kapitana i podróżników, którzy się przypatrywali ciekawie widowisku zadziwiającemu.

U wielorybów stwierdzono fakt podobny: Stado ich zmyliwszy drogę, dostało się do ciasnego przesmyku morskiego i bardzo płytkiego. Nie mogąc się stąd wydostać, wieloryby zaczęły szaleć, rzucać się na wszystkie strony. Ogarnęła je trwoga straszna, która miotała niemi bezprzestannie. Zwierzęta uderzały łbami o skały pobrzeżne, kalecząc się niemiłosiernie; krew z nich się sączyła, a w końcu upadły bezsilni i brocząc we krwi, wydały ostatnie tchnie na brzegu.

Wśród zwieząt, przebywającym na lądzie stałym, trwoga należy do wypadków wielce rozpowszechnionych. W trwodze

takiej raz psy poszarpały własnego pana. Było to w nocy. Z jakiejś przyczyny nieokreślonej bliżej. sporo psów zaczęło warczeć i ujadać zawzięcie, przeszkadzając panu w odpoczynku nocnym. Ten zerwał się ze snu i nie kładąc zwykłego ubrania, wyszedł do psów, by te uspokoić batem. Psy go nie poznały, w trwodze rzuciły się nań i poszarpały.

Tutaj trwoga odebrała zwierzętom przytomność i popchnęła do czynu okrutnego. A dziwić się im nie należy, ani oskarzać ich o wyjątkowe okrucieństwo, skoro dziwniejszy o wiele wypadek zdarzył się pułkownikowi angielskiemu w Indyach. Przywidziało mu się raz w nocy, że nieprzyjaciel go napadł znienacka, z którym walczyć musi o śmierć i życie. W pośpiechu i trwodze porwał szablą i począł nią sobie samemu zadawać ciosy śmiertelne, raniąc się do krwi ciężko. Taki człowiek okazał się o wiele więcej nieprzytomnym podczas trwogi, niż niejedno zwierzę.

W Szwajcaryi baron idący na czele trzody owiec, spostrzegłszy przelatującego sępa, zląkł go się tak strasznie, że zeskoczył ze skały wysokiej w głębię przepaścistą i zabił się na miejscu. Ogarnięta trwogą trzoda za nim podążyła i padła również martwą.

Konie ulegają także napadowi trwogi, gdy się ich zbiera większa liczba. Znane sztuczki koniokradów, którzy operują zwłaszcza na targach końskich. Aby sobie ułatwić kradzież, jeden z nich pakuje do nozdrzy końskich proszek gryzący, wskutek czego koń rzuca się jak wściekły, łamie zapory, ucieka z miejsca, a trwoga przezeń wzniecona, udziela się prędko pozostałym koniom. W takim rozgardjaszu łatwo się uprowadza kilka koni kradzionych.

Podczas wojny zdarzają się często wypadki trwogi między końmi, wielbłądami i mułami.

Weterynarz Decrois opowiada, co się zdarzyło w stadzie koni i wielbłądów, prowadzonych przez arabów w roku 1857. pod Kabulem w Afganistanie. Konie były okropnie spracowane, gdyż nakładano na nie zbyt ciężkie brzemiona, raniąc przytem i kalecząc bez litości zwierzęta. Nic tedy dziwnego, że znęcanie się nad bydłem pracowitem i nadużywanie jego sił żywotnych i wytrzymałości, dały w końcu rezultaty opłakane. Zniecierpliwione zwierzęta, podniecone jakimś wypadkiem nagłym dla ludzi je prowadzących nie widzialnym, rozbiegły się w jednej chwili,

szerząc trwogę w całym taborze. Wszystkie konie, osły i wielbłgdy rozproszyły się na wsze strony, powodując straty niezliczone nadużÁwającym dotąd ich ciemięzcom.

Arabowie później ten wypadek tłómaczyli tem, że to kara niebios za znieważenie grobu jednego z kapłanów mahometańskich, ponieważ obóz rozłożył się w pobliżu grobą tego. Francuzi zaś orzekli, że konie się przestraszyły przechodzącego gdzieś zdala tygrysa lub wilka, chociaż wypadek zdarzył się w biały dzień, kiedy zwierzęta drapieżne nie wędrują, lecz chowają się po norach. Nikt jednak nie brał pod uwagę faktu nadużywania cierpliwości zwierząt.

Ten sam autor był świadkiem innego wypadku trwogi koni przeprowadzanych z miejsca na miejsce w pustyni, były takie, których nie pętano, i te nagle bez przyczyny widocznej, poczęły szaleć, kopać ludzi je prowadzących, wreszcie pobiegły het, daleko przez rowy, góry i doliny, kal cząc się i rozbijając. I tutaj usiłowano tłómaczyć sobie fakt trwogi tem, że konie ulękły zię pełzających w trawie wężów i t. d. O istotnej zaś przyczynie nikt nie myślał, a był nią upał nieznośny, głód i pragnienie koni, dla których nie miało się się dosyś obroku ani wody.

Wspomniany wyżej Decois opowiada jeszcze w imieniu swego kolegi, również weterynarza, który był w r. 1854 w Turcyi niedaleko miasta Gallipoli: „Przed namiotami ustawione były dwa rzędy koni. O północy, kiedy cisza panowała wokoło, napadła trwoga nagła, porwały sznury, któremi były uwiązane i puściły się galopem, przewracając po drodze namioty i sprzęty różne. Niektóre ubiegły w ten sposób około 12 kilometrów. Większą część zwierząt odnaleziono nazajutrz, mnóstwo jednak dopiero po kilku dniach. Między innemi muła jednego odszukano zaledwie po 4 miesiącach. Dziwnem jest to, że z całego stada ogromnego koni i mułów jeden tylko muł pozostał spokojny na miejscu, uie dał się unieść ogólnej trwodze i zamięszauiu“.

Dzieje trwogi u zwierząt świadczą wymownie o wspólności uczuć wielu międky ludźmi a zwier2ętami. Jedni i drugie ulegają równym napadom chorobliwym. I między ludźmi zdarza się że ktoś w nocy bierze drzewo kwitnące za złodzieja lub rabusią przed ktoıym ucieka raptownie. I na tym punkcie zwierzę niema gorszych obyczajów. od człowieka i nie powinno być krzywdzone niesłusznie przez ludzi. „wyżej“ od niego stojących. *K.*

(Przyj. zwierząt).

O przywiązaniu Kazuarów.

Jako rzewny obraz wierności psów znane jest opowiadanie o pudlu, który przez długie lata oprowadzał niewidomego żebraka swego pana, a po jego śmierci odprowadziwszy zwłoki na cmentarz, położył się na jego mogile, i skończył życie z głodu i tęsknoty.

Lecz pies nie jest jedynym przyjacielem człowieka, do podobnego przywiązania zdolne są także ptaki, czego dotąd nie obserwowano.

W czasopiśmie angielskiem „Pall Mall Gazette“ czytamy, że pewna angielka wychowała dwa kazuary, które w skutek łagodnego z niemi obchodzenia się bardzo obłaskawiły i nadzwyczajnie się do niej przywiązały. Kiedy zachorowała i nie mogła już wstawać z łóżka, kazuary jakby przeczuwając katastrofę okazywały jakiś niepokój i rzeczywiście ich przeczucie sprawdziło się, gdyż w krótkim czasie ich pani umarła.

W chwili wyprowadzenia zwłok nieboszczki, ptaki te ciągle latały między zebranemi osobami na pogrzebie, a nawet przeszkadzały pochodowi, jakby chciały kondukt wstrzymać — była to wyraźna ich rozpacz. Zdecydowano wreszcie zamknąć je w domu — lecz jeden zdołał się wyrwać, i gwałtem przyłączywszy się do orszaku, towarzyszył mu aż na cmentarz. Obecność kazuara, nadawała pogrzebowi pewną malowniczość, bo istotnie był to niezwykły pogrzeb i pierwszy raz widziany, ażeby w orszaku znajdował się ptak. Kiedy w drodze do cmentarza, przechodzono przez mostek, na małej rzeczce, kazuar zwykle bojący się wody, tym razem rzucił się w rzekę, bił skrzydłami i pluskając się w wodzie dostał się na przeciwny brzeg. Po otrząśnięciu się z wody, znowu towarzyszył orszakowi, a po skończonym pogrzebie, powrócił do swego towarzysza.

Wkrótce potem obydwa ptaki opuściły dom, w którym się wychowały, i nigdzie już nie przyjąwszy gościnności, długo błąkały się po tej okolicy na wpół zdziczałe, a w tej wiosce przez pewien czas w nocy słyszano ich głośne krzyki podobne do jęków.

Z drukarni Ludowej we Lwowie.